

## Dodatek do „DRWĘCY.”

Nr. 25

Nowomiasto, 20 czerwca 1926 r.

Rok 3.

### Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 5, wiersz 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genazaret i ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wzedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajeżdż na głębie, a a zapuście sieci wasze na połów. A Symon odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu przez całą nos prasując niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak iż się mało nie zanurszały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie! Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

\*\*\*\*\*

### Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus wszedł w łódkę?

Gdyż liczne rzesze stały na brzegu a kawał ziemi ponad jeziorem był zbyt wąski. Aby Go więc wszyscy usłyszeć mogli, zajął miejsce w czółnie i stamtąd, jakby z kazalnicy, pouczał lud ehciwy nauki.

Czemu z dwóch łódek wybrał sobie Pan Jezus Piotrową?

Aby już teraz, jak później przy innych sposobnościach, odznaczył Piotra przed innymi uczniami i zwrócić uwagę jego na wysokie dostojęństwo, które go czeka jako przyszłą głowę i sternika nawy Kościoła.

Do czego zmierzał Pan Jezus działawszy cud obfitego połowu ryb?

1. Chciał Piotra i towarzyszy jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo. 2. Pragnął ich ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego, aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to. „Wszystko opuściwszy, szli za Nim”, aby odtąd popołu z Nim pracować w sprawie zbawienia. 3. Przez ten obfity połów pragnął im dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. 4. Zbawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego ich powołania i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak zarzucenie sieci na przestworze morza. 5. Wreszcie chciał ich pouczyć, że pomyślnego skutku swych usiłowań nie powinni oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego mocy i imienia.

Czemu Pan Jezus na Apostołów wybrał prostych i nieuczonych rybaków?

Aby założenie i rozkrzewienie nauki i Kościoła nie przypisywano nauce i potęgę ludzkiej lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożem, a nauka Jego prawdziwie Boską.

Jaką zbawienną dla nas naukę zawiera dzisiejsza ewangelja?

Naukę nsm daje w powyższej ewangelji Chrystus Pan, lud i uczniowie Zbawiciela. 1. Chrystus nam okazuje, jak Serce Jego umiłowało lud, gdyż jako dobry pasterz korzysta z każdej sposobności głoszenia prawdy i ocalenia ludzi przez prawdę. 2. Lubo jest Panem świata, prosi Piotra, aby cokolwiek odjechał od brzegu, i daje przez to dowód pokory i unizienia, którym chce Sobie ująć serca uczniów. 3. Sprawiwszy im endownym sposobem obfity połów, daje dowód, jak dobrotliwie i łaskawie pamięta o ich doczesnych potrzebach, byleby Mu ufali i posłuszni byli Jego przykazaniom. — Od lada nauczyć się możemy, że powinniśmy ehciwie i gorliwie słuchać Słowa Bożego, gdyż ono jedno wskazuje nam drogę do nieba.

Od uczniów zaś uczymy się: 1. że w parcach i zatrudnieniach naszych chodzić nam nadewszystko powinno o błogosławieństwo Boże; od tego błogosławieństwa bowiem wszystko zależy. 2. Gdy nam Bóg coś nakazuje, winniśmy być posłuszni i ufać, że do wykonania udzieli nam potrzebnej łaski i siły. 3. Pomyślnego skutku usiłowań naszych nie mamy przypisywać sobie lecz jak Piotr klęknąć w pokorze, dać chwałę Bogu i uznać się niegodnymi darów łaski Jego.

\*\*\*\*\*

## Sw. Alojzy.

Na dzień 21 czerwca.

Sw. Alojzy spędził wiele lat na magnackich dworach książęcych wśród wiru świeckich uciech zabaw i zmysłowej rozkoszy, które się wręcz sprzeciwiają duchowi chrześcijańskiej pobożności. Balwany zmysłowości uderzały gwałtownie o serce młodocianego Alojzego, ale od jego silnej woli i wytrwałości w dobrem odbijały się jak od opoki. Serce jego nie należało do świata, ani do dworu, tylko do Boga, dusza jego nie mogła się unieść do szukania zadowolenia w sromotnych uciechach. Nie umiłował świata, pomimo że kusił i mamił swemi rozkoszami i okazalnością. Podstawą jego życia były słowa: co to pomoże dla wieczności? Czuł się do czegoś wyższego stworzonym. Jego wzrok, jego serce, wszystkie jego dążenia wznosiły się ku Niebu. Był w najszlachetniejszym znaczeniu, bo złe pożądliwości nie miały doń dostępu, nie mogły go ujarzmić. Do niego można zastosować słowa Psalmisty: „Skaly popękały ale ja jestem wolny”. Ponieważ siły swe czerpał nie z ziemskich, lecz z przedwiecznych źródeł, był przeto nieugiętym, silnym i pewnym swego celu we wszystkich przeciwnościach. Niebiańskie światło silnym strumieniem spływało w jego duszę, a uciechy światowe budziły w nim obrzydzenie. Dlatego nie był przywiązany ani do życia, ani do świata i cieszył się, gdy mu powiedziano, że śmierć u drzwi jego stoi: „O, jakże się cieszę, bo mi powiedziano, że idę do Pana mego” i zerwał się, aby z bratem pielęgniarzem śpiewać hymn dziękczynny. Tak żyją i umierają święci, którzy żyjąc na świecie, nie żyją dla świata, ani jemu służą. Oni nas uczą, że my nie powinniśmy zaprzedać dusz naszych w niewolę ziemskich rozkoszy, bo do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni. Choćby nam świat ofiarował swe dary lśniące złotem, nie uczyni nas szczęśliwymi, możeby one nas mogły uradować na krótkie dni, lub godziny, jak kosztowne cacko chwilowo uszczęśliwia dziecko niedoświadczone, ale zawsze stać będzie przed nami najważniejsze zagadnienie naszego życia, które się da wyrazić ulubionymi słowami św. Alojzego: „cóż mi to pomoże dla wieczności”? Tak, w tych słowach leży najprawdziwsza i najpewniejsza miara do oceniania wszystkiego na tym świecie.



## W kościele.

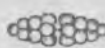
*W cichym kościele, w porannej porze  
Przed Tobą, Panie, ja klęczę sam,  
Duch mój się tuli w szczerzej pokorze  
Do Ciebie — słabych i grzesznych Boże.  
Ty, co królujesz — w Ottarzu — tam!*

*Mistrza nad mistrzą słodkiej miłości,  
Mało przed Tobą na klęczkach stug,  
Pójdźcie, o czyści — pójdźcie o prości,  
Płaczący przyjdźcie do Pana w gości,  
Przestąpcie wszyscy ten cichy próg!*

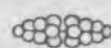
*W tym domu Pańskim mile witany  
Każdy z nas biednych i w noc i w dzień.  
Pan koi bóle, opatrzy rany,  
I z duszy ciężkie zdejmie kajdany,  
Czekaj wytrwale — za kilka mgnień.*

*Czekaj wytrwale... W porannej ciszy  
Tam u stóp Pana serce swe złóż,  
Choć świętym lękiem pierś twoja dyszy,  
Wkrótce odpowiedź Pańską usłyszysz:  
„Cierni požądaj — nie żądaj róż.”*

*W świątyni serca mego ubogiej  
Pan mówić będzie złotem swych słów,  
I choćby cały świat był mi wrogi,  
Ścieżka do Ciebie — nad wszystkie drogi  
Milsza — o Panie — ja przyjdę znów.*



## ROZMAITOŚCI



### Z żebraczki — milionerką.

Pisma hiszpańskie ogłosiły o szczególnej igraszce losu, jaka się zdarzyła w pewnej małej miejscowości w pobliżu Alikanta.

W wigilię Bożego Narodzenia zmarł tam niejaki Piotr Calilia, człowiek o różnych zajęciach i stalej pustce w kieszeni. Był dorożkarzem, potem przekupniem, dziennym robotnikiem, pił wiele, awanturował się jeszcze więcej, wreszcie Pan powołał go do wieczności.

Żona zmarłego została w ostatniej nędzy. Pogrzeb odbył się kosztem gminy, a biedna kobieta nazajutrz poszła pod kościół, aby wyżebrać na kawałek chleba,

Tam to spotkał ją dawny znajomy i towarzysz męża i zgromił ją następującymi słowami: „Jak ci nie wstyd żebrać, kiedy jesteś bogaczką. Mąż twój wygrał los na loterii. Kupowaliśmy razem bilety pamiętam dokładnie jego numer.”

Biletu nie znaleziono między papierami zmarłego. Nie ulegało wątpliwości, iż został pochowany wraz z wygranym biletem loteryjnym.

Władze jednak nie chciały pozwolić na ekshumację zwłok, nie mając żadnej pewności, iż przypuszczenia przyjaciela, takiego samego zresztą pijaka, jak i zmarły — są prawdziwe.

Wdowa jednak nie dała za wygraną i nocą udała się na cmentarz gdzie odgrzebała trupa i w kieszeni kamizelki znalazła bilet loteryjny.

Przyjaciel mówił prawdę. Była to pierwsza wygrana opiewająca na sumę jednego miliona pesetów.

Żebraczka stała się milionerką, ponieważ zaś przyjaciel męża i sprawca jej bogactwa jest również wdowcem, więc znajomi ich oczekują sztego weseliska, jakiego dotąd nie widział Alikanti i okolica.

# Szkielet na Łesznie.

Powieść

PRZEZ

3) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

— Zle robisz, młodzieńcze. Siodycze są rozkoszą bogów i rozkoszą ziemską.

Wspawwszy w usta garść cukierków, rzekł:

— To dobrze, że nie wiesz, gdzie masz iść, o mna. Obaczmy ten szkielet, o którym dzisiejsze gazety tak się rozpisały.

— Iii... — mruknął młodzieniec — coś to ciekawego?

— Aa! — zawołał tłusciuch — przepraszam. Jest to bardzo coś ciekawego. Bo zważ pan, że kiedyś temu, przed laty, popełniona została zbrodnia, zbrodnia tajemnicza, Bóg wie jaki dramat w sobie kryjąca i morderca nie został ukarany, nie został osiągnięty przez tak zwaną sprawiedliwość ludzką. Czy to w pana nie budzi żadnych wniosków, żadnych myśli?

— Nie...

— To się dziwię bardzo, bardzo się dziwię. Pan jesteś człowiek inteligentny i myślący. Bo zastanów się pan, jakież z tego wniesek, że owa zbrodnia, tajemnicza nie została wykryta. Oto taki, że aksyomat tak rozpowszechniony, którym powtarzają głupcy, a którym poeiesz się niedoleżna spowiedliwość ludzka, że każda zbrodnia musi ponieść zasłużoną karę, jest fałszem. Tak młodzieńcze jest fałszem!

Szli już przez ulicę w głąb Łeszna, ku rogatkom, a Heliglas gryzł cukierki, spoglądał na kobiety, zatrzymywał się nawet niekiedy i przypatrywał im się bacznie. Nagle westchnął:

— Sliczne to stworzenie kobieta, ale niebezpieczne, bardzo niebezpieczne. Strzeż się, młodzieńcze, kobiet, strzeż się kobiet!

Podniósł wskazujący palec u lewej ręki do góry, jakby na znak ostrzeżenia z tak zabawnym gestem i z tak niewzruszoną powagą, że młody roześmiał się głośno.

— Tak! śmieć się pan! — mówił Heliglas — śmieć się, śmieć! Cmy zawsze lecają do ognia, żelazo do magnesu, mężczyzna do kobiet. Takie jest prawo natury i wszelkie ostrzeżenia psu na bude się nie zdadzą, jak powiada dosadne przysłowie tego kraju.

W ten sposób mówił przez całą drogę, zmieniając z nadzwyczajną ruchliwością rozmowę, przeskakując od najwznioślejszych do najtrywialniejszych przedmiotów, aż w końcu stanęli przed dworkiem, w którym szkielet był znaleziony. Poznać go można było zdaleka po mnóstwie ciekawych, zbierających się na ulicy i tłoczących się do środka dziedzińca.

## II.

Całe obszerne podwórze oddzielone od ulicy sztachetami żelaznymi, wypełnione było tłumem ciekawych. Wszystkie kumoszki z okolicy, wszyscy próżniacy, miejscy zbiegli się tutaj, żeby przypatrzeć się tajemniczemu szkieletowi, zasięgnąć wiadomości, pogadać wreszcie o niesły-

chanym wypadku. Najrozmaitsze zdania i wieści się krzyżowały. Wśród zebranych kręcił się niski, krępy, brzydki jak nieszczęście reporter dziennikarski, z cygarem w ustach, w kapeluszu wielkim na głowie, z teką pod pachą i słówkiem w ręku, nadsłuchiwał pilnie co mówiono, i skrzętnie notował coś na kawałku papieru.

Do środka dworku, na pół już sburzonego, policja nie puszczała nikogo, wskutek czego wśród zbiegowiska obiegaly najdziwaczniejsze, a zawsze kłamliwe i przesadzone wieści.

Mówiono, że nie jeden, ale kilka szkieletów znaleziono, że tu kiedyś, ktoś prawdziwą rzeź ludzką urządził. Włosy na głowie powstawały, jakie okropności sobie opowiadano. Jakaś tęga tłusta, spocona, jak mysz jejmość, ubrana w chustkę i brudny trochę czepiec, zadziany na bakier, stała na środku z rękami pulchnymi, wspartymi na wydatnym brzuszku i głośno rozprawiała:

— O la Boga, wielkie rzeczy! kościotrup! albo to w Warszawie jeden jest kościotrup. Na bezrok mój poszedł sobie na Saską Kępej ukopać korzenia, wie kuma jakiego... tego... tego...

— Wiem, wiem! — odpowiada druga, chada, zawięda, zapracowana i strapiona jakaś, wspierając brodę na rękę.

— Poszedł tedy i co robiący, kopie, a kopie, a tu buch coś mu trzasło...

— W plecach! — zawołał jakiś dowcipniś z tłumu.

Rozległ się powszechny śmiech, a tłusta jejmość odwróciła się i palającym wzrokiem pojecha szukać dowcipnisia.

— Nie w plecach, mówię... widzicie go! — trzasło mu jeno coś pod szpadlem, a to był kościotrup...

— Kota zdechłego! — ktoś inny zawołał.

— Owa! widzicie ich! jacy mi mądrale. A nie poszedłbyś lepiej, łobuzie, do roboty, nie tu bądźziesz przedrzeźniać porządne kobiety. On myśli, co każdy ma jeno gębę od parady. A wara! a nasie! żebym się jeno Boga nie bała, tobym cię tak zwymyślała, urwisie jakiś, żebyś si aż w pięty poszło.

Reporter przysłuchiwał się jakiś czas tej rozmowie, poczem poeignął głośno cygaro i krokiem wolnym ruszył ku dworkowi do grupy policjantów, stojących przed domem.

Właśnie w tej chwili ukazali się na dziedzińcu dektor i Ryszard Lwie serce Heliglas.

— Napróżnośmy tu przyszli — rzekł swym zniechęconym tonem młodzieniec — szkieletu już nie zobaczymy. Policja stoi i nikogo nie wpuszcza do środka.

— Zaraz, zaraz! — ozwie się na to Heliglas wspinając się na palcach i oglądając się dokoła. — „Festina lente“! mówili starożytni i dobrze mówili. Chodź tylko za mną, młodzieńcze, a ujrzysz to czego pragniesz.

— Właściwie mówiąc, to czego ja pragnę-

Na te słowa, wygłoszone tym tonem melancholii i znużenia, który był charakterystyczną cechą bladego młodzieńca, Heliglas zatrzymał się odatąpił parę kroków w tył i mierząc towarzysza od stóp do głowy swym palącym wzrokiem, zawołał patetycznym głosem:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Fakir — cudotwórca.

Wędrował od kilku lat po Europie „słynny”, wielki wschodni magik, hypnotyzer, cudotwórca-lekarz — „joga hinduski”, niejaki Holzschmidt. Wprawdzie nazwisko nie brzmiało po hindusku, ale nie znaczyło to, że nie mógł on zdobyć tajemnicy fakirów-jogów Wschodu. Był w Anglii, Francji, Niemczech. Z Polski wyruszył na podbój Sowieców.

W Leningradzie i Moskwie działał mu się znakomicie. Otrzymawał zezwolenie rządu na objazd ze senasami po miastach prowincjonalnych Rosji, przybył on wreszcie do Pskowa. Jako bardzo charakterystyczne dodać należy, że Holzschmidt był specjalnie faworyzowany przez wpływowe kobiety sowieckich komisarzy.

Istotnie „hindus” był to bardzo piękny, czarnooki hypnotyzer. Występował zawsze w otoczeniu dwu „poetów”, niejakiego „Heinego” i Reznikowa. Byli oni równocześnie sekretarzami cudotwórcy.

Na podziw „fakir” ten umiał organizować rozgłos dla swych występów. Korzystając z wysokiej opieki „komisarsowych” — „czarwonego” dworu, Holzschmidt zapowiadał swój przyjazd do miasteczek za pośrednictwem radia. „Jedzie, jedzie, jedzie hinduski-joga-hypnotyzer Holzschmidt, najznakomitszy na kuli ziemskiej znawca chorej, duszy kobiety, lekarz ducha mężów i t. d. —

Zaczynał od naukowych odczytów, popartych demonstracjami, zatrzymywał tętno serca, zamierał, zmartwychwstał, ciął i kłół swe ciało bez bólu i krwi, — przepowiadał, miał wizje”.

Prowadził on oddzielne seanse dla mężczyzn i oddzielne dla kobiet. Przyjmował chorych pojedynczo u siebie. Pieniądze płynęły falą.

Odczyty jego cieszyły się zawsze wielkim uznaniem prowincjonalnych uczonych i autorytetów małomiasteczkowych. Jak się później okazało, wygłaszał on tysiące słów sztucznie poplątanych o brzmieniu naukowym i cudzoziemskim. Oczywiście, że nikt go nie rozumiał, lecz właśnie dlatego otrzymał patent na mędrca Wielkiego Wschodu.

Jeżeli seanse więcej krytycznym ludziom nie podobały się, umiał on zaspokoić ich niewiarę przy pomocy najprawdziwszych rubli i dolarów. Czynności te załatwiali „sekretarzepoeci”.

Leczył hypnotyzmem za darmo — honorarja brał za demonstracje cudów. Aby zjednać sobie miejscowych lekarzy, ustanawiał on tylko djagnozę i kierował chorych do lekarzy, z tem zastrzeżeniem, że chory musiał powołać się na cudotwórcę. Oczywiście, że taki manewr był dla niego najlepszą tarczą bezkarności.

Dla kobiet stosował specjalną „mądrość hinduską”.

Oto obrazek jednego ze zwyczajnych seansów kobiecych”.

— Czy pani pije wino — pyta fakir.

— Tak — od czasu do czasu.

Hypnotyzer aranżuje indyjskie dekoracje, wino, bucharski dywan, makaty i szale, zamiast ubrania.: Poeci improwizują w natchnieniu.

Po drugiej butelece, „doświadczenia” odbywały się już całkiem po „bucharSKU”, tj. leżąc na dywanie, w objęciach i pocałunkach z pacjentką.

Bardzo ciekawe szezegóły z praktyki fakira dostarczył jego pamiętnik skrupulatnie prowadzony pt.: „Mój monaster”. — Okazało się, że w ciągu swych fakirskich podróży Holzschmidt przyjął na „seanse” — 1415 kobiet, lecząc ich chorą duszę na bucharskim dywanie wśród kadzidel i deklamacji „poetów”.

„Hypnotyzer” prowadził bardzo drobiazgowo klasyfikację „pacjentek”. I tak leczył duszę 12 hrabin, 1 księżnej, 28 baletnic, 15 artystek, 40 studentek, 7 prostytutek — pozostałe przypadały na żony wysokich urzędników sowieckich, lekarzy i warstwy zamożnych przedsiębiorców.

Nagły areszt i rewizja w przybytku „seansów” fakira, spowodowane przez jedną z zazdrośnych „komisarsowych” położyły koniec karierze fakira w Sowieciech.

Bardzo ciekawe, że dopiero po aresztowaniu H. lekarza i „nankowcy” w Sowieciech, wystąpili z protestami przeciwko szarlatanowi-fakirowi. Dopiero wówczas okazało się, że odczyty cudotwórcy były zlepkiem dziwacznych słów i zdań „działających na wyobraźnię”, że Holzschmidt, jako „lekarz” nie „leczył”, tylko „oszukiwał”.

W tych dniach właśnie odbędzie się w Pskowie sensacyjny proces. Ze względu na erotyczny charakter procesu, w którym w roli świadków i oskarżycieli wystąpią znakomiteści sowieckiego damskiego świata, rozmaite komisarsowe, przywódczyni wolnej miłości, oraz emanypantki ruchu kobiecego, zaplątane w intrygę miłosną przez sprytnego czarnookiego jogę Holzschmidta, proces ten budzi niesłychaną sensację. Szereg dziennikarzy zagranicznych w Moskwie zamierza na proces ten wyjechać do Pskowa.

Wreszcie i Sowiety doczekały się swego własnego budbarowego pięprnego skandaliku sądowego.



### Wesoły kącik.



#### Ośmioletni mężczyzna.

— Czy twoja matka wie, że ty palisz papierosy? — strofowała z oburzeniem pani Enkowska ośmioletniego chłopca.

— A czy pani mąż wie — odparł z zimną krwią chłopak — że pani zaczepia obcego mężczyznę na ulicy.

#### Spróbuj czy potrafisz?..

1) Przebiegnij 20 metrów niosąc na głowie szklankę pełną wody po brzegi. Możesz sobie pomagać rękoma.

2) Pocieraj sobie wierzch głowy jedną ręką a jednocześnie drugą bij się w piersi.

3) Stań koło ściany tak żebyś dotykał jej plecami. Rzuć książkę na podłogę i podnieś ją nie zginając nóg w kolanach.

4) Skrzyżuj ręce na piersiach, połóż się na podłodze i wstań bez pomocy łokci.

5) Usiądźcie we dwóch na podłodze, plecami do siebie, weźcie się pod ręce i próbujcie wstać nie zmieniając pozycji.

6) Wepnij w kant krzesła szpilkę tak, żeby wystawała. Usiądź na tym krześle i nie dotykając podłogi ani rękoma, ani nogami, spróbuj wyjąć szpilkę za pomocą zębów.

7) Powieś jabłko na sznurku niezbyt wysoko, skrzyżuj ręce na plecach i spróbuj ugryźć jabłko nie dotykając go rękoma.